

Szpiedzy tacy jak Wy

12 grudnia 2022

Nie wiem, czy trzeba wołać aż straż pożarną, czy może wystarczy zwykła maść do smarowania, ale oparzenia po przerzucaniu tego gorącego kartofla, jakim jest rzekomy szpieg Tomasz L., mogą być dosyć znaczne.

Oto bowiem dowiadujemy się, że facet, który swego czasu był zgłoszony do Komisji Likwidacyjnej WSI, będącej drugim, obok komisji Weryfikacyjnej WSI, oczkiem w głowie Macierewicza, Macierewiczowi w ogóle nie był znany. Ba, znany nie był też właściwie nikomu z samej Komisji Likwidacyjnej, w tym Cenckiewiczowi, czyli przewodniczącemu owej Komisji. Czyli wedle wersji samego Cenckiewicz okazuje się, że on tak likwidował te WSI, że inni meblowali mu i jego patronowi skład komisji.

Już samo to brzmi jako kompromitacja, a przecież Cenckiewicz chlubił się tym, że swego czasu, jak wsadzili go do rady nadzorczej naftowej spółki skarbu państwa, to nie po to, żeby sobie dorobił, jako dyrektor przyniesiony w teczce, ale żeby wykrywać agenturę w branży paliwowej. Widać więc, że tak potrafił wykrywać, że nie znał nawet osób, z którymi WSI ponoć likwidował. No ale to akurat nic dziwnego. W końcu facet napisał ceglastą biografię Walentynowicz, ale, co za przypadek, powielił tam fejkki o jej rodzinie, co dopiero wychwycili kolejni biografowie, za co oczywiście zostali zaatakowani.

Rzecz jasna, wersja, że Cenckiewicz – wykrywacz agentury nie potrafi wykryć agenta we własnej Komisji, jest dla jego środowiska wersją optymistyczną. Pesymistyczna jest o wiele gorsza.

Dziś w PO, a kiedyś blisko PiS

Oczywiście pisowska prawica, zafiksowana na obronie Macierewicza, próbuje całą sprawę wekslować na Radka Sikorskiego, który, jak ówczesny szef MON, Tomasza L. powoływał.

Jest w tym jednak mały problem. Sikorski owszem, dziś w PO, wówczas był w środowisku PiS, więc nawet jeśli on powoływał, to głupia sprawa, raczej spośród pisowców, a nie polityków Tuska, prawda? Sikorski tłumaczy się tym, że całe to mianowanie to tylko formalność, co wydaje się być wiarygodne. Także dlatego, że jest kolejnym potwierdzeniem, jak jakikolwiek nadzór w Polsce jest fikcją.

Powoływanie do komisji decyzją określonych organów jest ustanawiane także po to, aby powołującemu przypisać odpowiedzialność za to powołanie, a w konsekwencji sprawdzał on czy dana osoba na stanowiska się nadaje. Tymczasem Sikorski z rozbrajającą szczerością przyznaje, że jego podpis nic nie znaczy. Czyli kolejny raz jakakolwiek kontrola okazuje się fikcją.

Co jednak ważniejsze, całego tego problemu nie miałaby dziś opozycyjna PO, gdyby nie jej dziki pęd do przyjmowania byłych współpracowników PiS. Czyli, używając języka PO, partia Tuska nie kolaborowała z byłymi PiS-owcami. Uwaga ta jest też istotna w kontekście wyborów przyszłych. Oto może się bowiem okazać, że po przejęciu władzy na jaw wychodzą kolejne skandale, afery, a może i nawet przestępstwa poprzedników. Tylko że, co za pech, okazuje się, że na różnych dokumentach widnieją podpisy różnych polityków, na przykład z partii Gowina, których durna opozycja przyjęła w 2023 roku na listy wyborcze.

Domniemanie niewinności

Pomijając jednak, kto jest naprawdę winny w wyborze Tomasza L., dosyć zabawne jest obserwowanie, nie tylko jak politycy, ale w ogóle cała opinia publiczna, nagle zapomina o domniemaniu niewinności. Gdy jakiś celebryta jednej lub drugiej strony sporu zostaje o coś oskarżony, to wykrzykuje się o domniemaniu niewinności, nawet jeśli dowody są bezsprzeczne.

Gdy ABW bez prezentacji żadnych dowodów zwija jakiegoś gościa, to wszyscy o domniemaniu niewinności zapominają. I chociaż sam uważam, że domniemanie niewinności to celowe, fikcyjne ustawowe założenie (formalnie niewinny jest ten, co zasztyletował Adamowicza), to jednak tutaj byłbym ostrożny. Bo na razie żadnych dowodów nie znamy, a to w ocenie prawdopodobieństwa popełnienia czynu powinno być decydujące.

Autorstwo: Galopujący Major

Zdjęcie (fotomontaż): Estonian Presidency (CC BY 2.0) i X MFA Poland (CC BY-ND 2.0)

Źródło: [Trybuna.info](https://trybuna.info)